

Agnieszka Biegaj

Marzenie Zuzanny



Agnieszka Biegaj

Marzenie Zuzanny

© Copyright by
Agnieszka Biegaj
Grafika na okładce: shutterstock
Projekt okładki:
e-bookowo

ISBN 978-83-7859-430-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2014

[Kup książkę](#)

CZĘŚĆ I. JANUSZ

Rozdział 1.

Ślub Ciotki Hanki

– Och, Suzie, jakie to cudowne, że moja mama jest szczęśliwa i że wszystko się tak wspaniale układa – powiedział John.

Był piękny kwietniowy wieczór. Siedziałam w pokoju z moim kuzynem Johnem. Właściwie miał na imię Janusz, ale mówiłam na niego John. On nazywał mnie Susan, Suzie, Sue, obojętnie, byle nie Zuzanna.

Właśnie zjedliśmy przepyszny obiad ugotowany przez moją obdarzoną wielkim talentem kulinarnym mamę. Świętowaliśmy zaręczyny matki Johna, ciotki Hanki z Markiem. Był on właścicielem sieci hoteli we Francji.

Nasze mamy były siostrami bliźniaczkami, a my z Johnem też byliśmy dla siebie zawsze jak bliźniacze rodzeństwo. Jego ojciec – wujek Remigiusz zmarł na nowotwór, kiedy John miał dziewiętnaście lat i studiował na pierwszym roku Politechniki Wrocławskiej. Mój kuzyn musiał przenieść się ze studiów dziennych na zaoczne, żeby utrzymać siebie i mamę.

– Kiedy zmarł mój ojciec – wspominał John – to wiesz, że były to straszne chwile dla nas obojga, a mama w ogóle nie mogła się pozbierać.

– Tak, pamiętam, że straciła pracę i że ty musiałeś pracować, żeby zarobić na życie i studia. Ale teraz bieda wam nie grozi, będziecie się pławić w luksusach i opływać w bogactwa...

– Auu! – krzyknęłam, bo John dał mi kuksańca w bok. – To nie było miłe!

– Wiesz dobrze, że to nie o to chodzi – sprostował John.
– Marek jest szalenie miły i sympatyczny. To zupełnie normalny facet. Mama jest zakochana jak nastolatka i wygląda na to, że on też.

– Ale to, że się poznali na wycieczce po Ziemi Kłodzkiej, to już w ogóle brzmi fantastycznie – westchnęłam. – Chyba zacznę jeździć na wycieczki...

– Nie mów, że na studiach nie wpadł ci w oko żaden przystojniak – przekomarzał się ze mną John.

– Może i wpadł, ale ja nie wpadłam w oko jemu. A tobie przypadkiem nie wpadła w oko moja przyjaciółka Żaneta? – odgryzłam się. – I pewnie żałujesz, że ma chłopaka.

– Już się wyleczyłem! Ale wracając do tej wycieczki, to też nie mogłem w to uwierzyć. Moja mama nie chciała nigdzie jechać, namówiła ją jakaś koleżanka. Podczas zwiedzania kościoła mama poczuła się słabo i wpadła Markowi prosto w objęcia. Historia jak z filmu.

– Też muszę zacząć wpadać w czyjeś objęcia... – zaczęłam, ale przerwało mi wołanie z pokoju:

– Zuzia, Janek, chodźcie na deser!

Tort zrobiła ciocia Hanka – specjalistka od przepysznych ciast, a Marek przyniósł szampana, żeby uczcić ich zaręczyny.

Data ślubu ustalona była na początek sierpnia i mogliśmy z Johnem przyjechać wcześniej do posiadłości Marka pod Paryżem i zostać, jak długo byśmy chcieli. Marek obiecał nam też carte blanche na zakupy w Paryżu i zaproponował, żebyśmy zaprosili kilkoro swoich przyjaciół, żeby się nie nudzić ze „starymi zgredami”.

– Marek jest przecież Francuzem. Skąd on zna takie określenia? – zastanawiałam się, kiedy znowu siedzieliśmy z Johnem w moim pokoju.

– Jego matka była Polką – przypomniał mi John.

– Ale ojciec był Francuzem! Po nim Marek odziedziczył tą

się hoteli. Całe życie mieszkał we Francji.

– Jednak zachował kontakt z językiem polskim i często odwiedzał rodzinę swojej matki i jeździł na wycieczki po Polsce. A kiedy poznał moją mamę, to zaczął się intensywnie uczyć polskiego!

– I to jest prawdziwa miłość – orzekłam. – Ale słuchaj, to szalenie ekscytujące, że pojedziemy do Francji i będziemy zwiedzać Paryż i robić tam zakupy...

John przyglądał mi się z rozbawieniem i czymś jeszcze, czego nie mogłam zidentyfikować. Jakieś zupełnie nowe spojrzenie. Nie miałam jednak ochoty się nad tym zastanawiać. Zanim to byłam zemocjonowana.

– To brzmi jak spełnienie marzeń każdej nastolatki!

– Tylko, że ty nie jesteś już nastolatką, Suzie – przypomniał mi John. – Masz dwadzieścia trzy lata i kończysz czwarty rok studiów, a zachowujesz się, jakbyś miała piętnaście.

– Ty zachowujesz się jakbyś miał sześćdziesiąt! – odgryzłam się. – Nawet Marek wydaje się być młodszy od ciebie! Co cię dzisiaj ugryzło? Najpierw mówisz, że jesteś taki szczęśliwy, a potem nie pozwalasz mi się cieszyć i ekscytować.

– Dobrze już. Przepraszam cię. Może ciągle jeszcze nie dociera do mnie, że jest wspaniale, że lepiej być nie może. Oczywiście, kiedy mama przedstawiła mi Marka, ostrzegłem go, że jeśli ją skrzywdzi, to popamięta.

– I co on na to?

– Powiedział, że właśnie na to liczył i że zawsze chciał mieć takiego syna, jak ja. Tylko, że nigdy nie spotkał tej właściwej kobiety. Aż do czasu, jak poznał moją mamę.

– Romantyk z niego! – westchnęłam.

– Ale, ale – przypomniałam sobie – muszę zadzwonić do Żanety. Już ją widzę, jak piszczy z radości.

– Właśnie. Jest tak, jak mówiłem. Obie zachowujecie się jak nastolatki! – podsumował nas John.



– Popatrz! – Żaneta wyciągnęła w moją stronę prawą rękę. Na palcu miała piękny złoty pierścionek z brylantem. Uśmiechała się radośnie i ledwo mogła ukryć podniecenie.

Siedziałyśmy w małej kafejce w Paryżu i czekałyśmy na Johna i Maćka. Przylecieliśmy wszyscy tydzień temu i przez ten czas codziennie godzinami zwiedzaliśmy Paryż i odwiedzaliśmy sklepy w poszukiwaniu wymarzonych kreacji na ślub ciotki Hanki i Marka.

– O mój Boże! – Też się podekscytowałam.

Zerwałam się z krzesła, wyściskałam przyjaciółkę, a potem zapytałam:

– Kiedy to się stało?

– Dzisiaj koło południa – wyznała Żaneta. – Poszliście z Johnem wybierać dla niego garnitur, a my z Maćkiem wjechaliśmy w tym czasie na wieżę Eiffla. Niczego się nie spodziewałam, zupełnie niczego. Patrzyłam sobie spokojnie na Sekwanę, kiedy on wyciągnął pudełeczko z pierścionkiem i uklęknął przede mną. To było niesamowite, totalnie romantyczne!

– Oświadczyły na wieży Eiffla! – westchnęłam. – O czymś takim zawsze marzyłam! John mówi, że zachowujemy się jak nastolatki.

– On natomiast zachowuje się strasznie poważnie odkąd tu przyjechaliśmy. Wcześniej taki nie był.

– No właśnie to mnie niepokoi. Coś przede mną ukrywa. Zawsze wszystko o sobie wiedzieliśmy, a teraz musi mieć jakieś kłopoty, a nie chce powiedzieć, o co chodzi.

– Z tą powagą też mu do twarzy – orzekła Żaneta. – Ogólnie fajny z niego facet, nie uważasz?

– To mój kuzyn, właściwie jak brat, nie patrzę na niego

w taki sposób – odpowiedziałam chyba trochę za ostro. – Poza tym myślałam, że cały czas będziesz mówić tylko o swoim narzeczonym. Ten to dopiero jest zabójczo przystojny!

– Pewnie, że to ciacho! Dlatego jest moim narzeczonym. Ale John też jest interesujący. Niby taki niepozorny, raczej mało przystojny, ale ma swój urok. I te błękitne oczy, takie głębokie i przejryste...

– Tylko się za bardzo nie zagłębiaj – mruknęłam ironicznie. – Też mam błękitne oczy, możesz patrzeć w moje.

Żaneta spojrzała na mnie z politowaniem, ale nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo właśnie wrócili John i Maciek. Pogratulowałam Żanecie i Maćkowi zaręczyn i uściskałam ich serdecznie.

Tworzyli uroczą parę. Żaneta wysoka, z naturalnie kręconymi kasztanowymi włosami i brązowymi oczami i Maciek – wysoki, przystojny brunet.

– Za rok spotykamy się na naszym ślubie – powiedział Maciek.

– W lipcu – dodała Żaneta. – Akurat oboje skończymy studia i będziemy mogli zacząć nową drogę życia.

– A ty, John, już obroniłeś pracę, prawda? – zapytał Maciek.

John kiwnął głową, a Maciek kontynuował:

– To co będziesz teraz robił? Masz już jakąś robotę na oku, czy będziesz się pławiał w luksusach? W zasadzie nie musisz pracować.

– Oczywiście – odpowiedział John ironicznie. – Będę się wylegiwał na plaży i podrywał panienki w bikini. Weź, stary, to nie jest życie dla mnie. Wolę być taki jak Marek – skromny i nie obnoszący się z bogactwem. Korzystać z pieniędzy, ale nie podporządkowywać im swojego życia. Zresztą pieniądze to nie wszystko – zakończył patrząc na mnie jakimś smutnym wzrokiem.

– Jasne – mruknął Maciek. – Dla tych, co je mają.



– Zuziu, wyglądasz cudownie – rozculiła się moja mama, przytulając mnie delikatnie, żeby nie pognieść mojej kreacji.

Sama wyglądała olśniewająco, ale ja zawsze widziałam, że jest piękną kobietą. Podobno odziedziczyłam po niej urodę. Szczupła blondynka z niebieskimi oczami. Męski ideał. Ciekawe... Dlaczego w takim razie nie zakochał się we mnie żaden z tych przystojnych chłopaków, za którymi oglądałam się w liceum i na studiach? Taki na przykład Paweł, kolega z uczelni, marzenie każdej dziewczyny. Studia kończą się za rok i jeśli teraz nikogo nie poznam, może być już tylko gorzej. Zawsze pozostaną mi serwisy internetowe – pocieszałam się – no i może dzisiaj wykorzystam swój wygląd i poznam Francuza, z którym do końca życia będę jeść ślimaki i popijać szampana pływając jachtem dookoła świata.

– Jesteś niepokojąco przystojną niewiastą, Zuzieńko – powiedział mój, jak zawsze szarmancki tato i roześmiał się na widok miny mamy.

– Ty też, kochanie – dodał uspokajająco.

W doskonałych humorach udałyśmy się z mamą do garderoby cioci Hanki, żeby pomóc jej w ubieraniu. Właśnie wyszła od niej stylistka, która wcześniej czesała i malowała też mnie, moją mamę i Żanetę.

– Zawsze chciałam mieć garderobę – powiedziała do mnie mama. – A teraz będziemy ją mieć w naszym nowym domu.

– Nowym domu? – Zamrugałam oczami. – O czymś mi nie powiedziałaś, mamó! – Wlepiłam w nią oskarżycielsko wzrok.

– Och, właśnie ci mówię – broniła się. – Marek kupił nowy dom pod Wrocławiem, z dwiema dużymi sypialniami, pokojem gościnnym, wielkim salonem, potężną łazienką i garderobą. On i Hanka będą przyjeżdżać tylko na wakacje i święta, więc

my będziemy tam mieszkać.

– To cudownie! – wykrzyknęłam, ale zaraz się zastanowiłam. – Dwie duże sypialnie – powtórzyłam. – A ja co? Będę spała w salonie przy kominku, czy w pokoju gościnnym?

– Właśnie tę najlepszą wiadomość zostawiłam na koniec. – Mama uśmiechała się promiennie. – Zostawimy ci nasze mieszkanie. Będiesz miała sypialnię, salon, a w trzecim pokoju możesz urządzić gabinet, albo...

– Garderobę – uzupełniłam słabym głosem. – Mamo, chyba zaraz zemdleję – westchnęłam, a potem chwyciłam moją mamę w objęcia i odtanńczyłyśmy taniec radości przed pokojem cioci Hanki.

Możliwe, że trochę pogmiotła mi się piękna suknia, którą miałam na sobie, ale to nie na mnie będę zwracać uwagę wszyscy goście, tylko na nowożeńców. Oczywiście oprócz tego nieprzyzwyczajonego Francuza, największego ciacha wśród ciach, którego wkrótce poznam i który uraczy mnie najgorętszym francuskim pocałunkiem na świecie.

– To prawdziwy cud, że ciocia Hanka zemdląca w tym kościele – powiedziałam nabożnie. – Powinniśmy może ufundować tam jakąś figurę, albo obraz. Przecież gdyby nie to, własne mieszkanie kupiłabym za dziesięć lat i to z potężnym kredytem, a nie garderobą.

Śmiejąc się wpadłyśmy do garderoby cioci, która miała szalenie wymyślną fryzurę i wygląd zakochanej bez pamięci nastolatki.

– Och, jestem taka szczęśliwa! – zawołała na nasz widok. – Po śmierci Remka nie myślałam, że jeszcze kiedykolwiek będę – dodała poważnie.

– Ciociu – powiedziałam uroczyście – chciałam ci gorąco podziękować, że raczyłaś zemdleć w tym małym kościółku i uczynić też nasze życie jeszcze szczęśliwszym.

Roześmiałyśmy się głośno i uściskałyśmy serdecznie.

Rozdział 2.

Wyznanie

Ciocia Hanka i Marek brali ślub w polskiej parafii w Paryżu, a wesele odbyło się w ogrodzie w posiadłości Marka.

– Coś ci jest, prawda? – zapytałam Johna, kiedy po szalonym tańcu usiedliśmy przy stoliku.

Byliśmy przy nim sami i mogliśmy szczerze porozmawiać.

– Jesteś chory i nic mi nie powiedziałeś? – zaniepokoiłam się.

– Nic mi nie jest – uspokajał mnie mój kuzyn. – Jestem zupełnie zdrowy i świetnie się bawię.

– To mnie wcale nie przekonało. Znam cię od zawsze i widzę, że coś jest nie tak.

Naprawdę wyglądał niewyraźnie, odkąd tu przyjechaliśmy, a w kościele był taki blady. Przypomniałam sobie, jak w kawiarni w Paryżu Żaneta zachwycała się urokiem Johna i nagle mnie olśniło.

– To przez te zaręczyny Żanety i Maćka, tak? – zaczęłam mówić jak nakręcona, nie dopuszczając go do słowa. – Żaneta ci się podoba. Miałaś nadzieję, że może coś będzie między wami, a teraz ona wychodzi za Maćka i tobie jest żal. A może spotykasz się z nią potajemnie?

Podniosłam głos i parę osób się obejrzało.

– Nie spotykam się z Żanetą. Nie spotykam się z żadną dziewczyną. Uspokój się, ludzie patrzą.

John wziął mnie za rękę.

– Chodź, pójdziemy na spacer. Pogadamy spokojnie.

Szłam za nim i nabierałam coraz większej pewności, że

żałuje, iż nie może być z Żanetą. Wbrew temu, co usiłuje mi wmówić. To przecież niezwykle piękna dziewczyna, musiało coś być na rzeczy. Nie rozumiałam, dlaczego mnie to tak rozstroiło.

– Zakochałeś się w niej? – zapytałam, dla odmiany cicho, kiedy odeszliśmy kawałek od domu i zatrzymaliśmy się w altance na skraju ogrodu.

– Zakochałeś się w Żanecie? – powtórzyłam.

John westchnął cicho i popatrzył mi w oczy. Serce we mnie zamarło, sekundy trwały wieczność. Powoli rodziła się we mnie świadomość czegoś, na co czekałam, co chciałam usłyszeć, o czym zawsze marzyłam.

– Zakochałem się w tobie – powiedział John drżącym głosem, a ja nagle znalazłam się w siódmym niebie.

Cały świat zniknął. Byliśmy tylko my dwoje. Zrozumiałam, że ja też od dawna czułam do niego to samo, tylko nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Patrzyłam na Johna i wiedziałam, że jest to najpiękniejsza chwila mojego życia.

– Ja też cię kocham – szepnęłam.

Ledwo wymówiłam ostatnie słowo, John mnie pocałował. Ziemia się zatrzęsła, a ja czułam się tak, jakbym frunęła, unosiła się nad ziemią. To był z pewnością najbardziej namiętny i najcudowniejszy pocałunek na ziemi, a nawet we wszechświecie!

* * *

Przez kilka dni spacerowaliśmy po Paryżu upajając się bezmiarem miłości, ale euforia powoli ustępowała miejsca rzeczywistości. Odwiedziliśmy parafię, w której ciotka Hanka i Marek brali ślub, żeby poradzić się znajomego księdza. Szczerze nam współczuł, to było widać, ale był nieubłagany.

Nie ma możliwości, żeby związek małżeński mogły zawrzeć osoby ze sobą spokrewnione, nawet w czwartym pokoleniu, a cóż powiedzieć o nas, kiedy nasze matki były siostrami i to siostrami bliźniaczkami.

– A może jesteśmy adoptowani, ty albo ja? – pytałam z nadzieją.

Oczywiście nie chciałam tego, ale dałoby nam to jakąś szansę, jakieś wyjście.

Siedzieliśmy na ławce w parku i jedliśmy pieczone kasztany.

– Nie jestem, ani ty nie jesteś – powiedział John bardzo stanowczo.

– Skąd wiesz? – nalegałam. – Zrobiłeś badanie DNA?

– Tak! – odpowiedział. Zdziwił mnie tym bardzo.

– Mam kumpla, który pracuje w laboratorium – dodał, widząc moją minę.

– Ale skąd wzięłeś próbki? I dlaczego to zrobiłeś? – Miałam tyle pytań.

– Suzie – zaczął John biorąc mnie za rękę – kocham cię już od dawna. Chciałem to sprawdzić, na wypadek, gdybyś choć trochę podzielała moje uczucia. Pamiętasz, jak wmówiłem tobie i twojej mamie, że potrzebuję próbek dla kolegi, który pisze pracę o testach DNA? A kiedy mój ojciec chorował na białaczkę i potrzebny był dawca szpiku, miałem badanie zgodności tkankowej. Nie zostałem dawcą, bo miałem inne antygeny, ale pewne było, że jestem jego synem. Jesteśmy dziećmi naszych rodziców i to jest super, ale w naszym wypadku to klęska.

Łzy napłynęły mi do oczu. Zgasła ostatnia nadzieja.

John przytulił mnie i powiedział:

– Możemy wyjechać gdzieś i być razem.

– Wiesz, że nie – wydusiłam przez łzy. – Nie będziemy mogli wziąć ślubu kościelnego, nie będziemy mogli mieć

dzieci, rodzina się od nas odwróci...

John wiedział o tym równie dobrze jak ja.

– W takim razie musimy próbować jakoś żyć dalej – powiedział zrezygnowany.

Rozdział 3.

Zaproszenie

Oczywiście próbowałam żyć dalej. John dostał świetną pracę w firmie informatycznej i wyjechał do Anglii. Ja kończyłam studia, pisałam pracę magisterską i pomagałam Żanecie w przygotowaniach do ślubu.

Paweł i ja byliśmy w jednej grupie na Akademii Ekonomicznej. Był wysoki, szczupły, miał krótkie czarne włosy i zniewalające spojrzenie cudownych zielonych oczu.

Odkąd go poznałam, zawsze niewiarygodnie mi się podobał i właściwie był najlepszym kandydatem, żeby pójść ze mną na wesele Żanety i Maćka. Pozostawał jeden problem – musiałam go zaprosić. Kiedy wreszcie się na to zdecydowałam, nie mogłam zasnąć przez pół nocy.

Na piątym roku mieliśmy już niewiele zajęć i rzadko się widywaliśmy. Udało mi się znaleźć Pawła w stołówce w przerwie między zajęciami. Siedział sam przy stoliku i przeglądał notatki.

– Cześć Paweł – ledwo wydusiłam z siebie te słowa, bo głos nagle odmówił mi posłuszeństwa. – Czy mogę się dośiaść? – wychrypiałam.

– Cześć Zuza – powiedział, ledwo na mnie spojrzawszy. – Oczywiście, siadaj.

– Mów mi Suzie.

Czy ja naprawdę to powiedziałam?

– Jasne, bardzo sprytnie – orzekł Paweł i spojrzał mi pro-

sto w oczy. – Ale ja lepiej pozostanę przy Pawle.

Trochę się uspokoiłam. Postanowiłam wziąć byka za rogi.

– Słuchaj, Paweł – zaczęłam niepewnie – wiesz, moja przyjaciółka, nasza znajoma z grupy, wiesz, Żaneta – strasznie się zaplątałam – ona... bierze ślub, w lipcu i ja wiesz... chciałam... – zebrałam wszystkie siły i wzięłam się w garść – chciałam zapytać, czy poszedłbyś ze mną na jej wesele, jako kolega, wiesz, bo ja mam... no, chłopaka, ale wyjechał i nie może przyjechać i nie chcę iść sama i....

– Wyluzuj, Suzie! – przerwał mi Paweł. Całe szczęście, że to zrobił! – Jasne, że z tobą pójde. Nigdy nie opuszczam szansy na dobrą zabawę. Mam garnitur i umiem nawet tańczyć.

– Jesteś cudowny – westchnęłam szczerze i oboje się roześmialiśmy.

Siedzieliśmy przy stoliku i rozmawialiśmy jak nigdy wcześniej. W ciągu tych prawie pięciu lat studiów nie udało nam się zamienić więcej niż parę zdań, a teraz tak nam się wspólnie gawędziło. Pomyślałam sobie, że to będzie całkiem udane wesele i może uda mi się zapomnieć o mojej nieszczęśliwej miłości.

Nagle do stołówki wpadła Żaneta i stanęła jak wryta, kiedy zobaczyła mnie i Pawła siedzących razem przy stoliku i pograżonych w ożywionej dyskusji.

– Och, tu jesteś, szukam cię po całej uczelni! – powiedziała z wyrzutem.

– Cześć Paweł – rzuciła mimochodem.

Widziałam, że ma wielką ochotę odciągnąć mnie na bok i wypytać.

– Cześć Żaneta – przywitał ją Paweł. – Gratulacje z okazji ślubu! Jak przygotowania?

– No wiesz, jak jest, mnóstwo załatwiania, dużo stresów, ale na pewno będzie cudownie.

– Tak? To super, bo też tam będę i to sprawdzę – zapowie-

dział, czym wyraźnie ją zaskoczył. Potem mrugnął do mnie i dodał – muszę już zmykać, ale zobaczymy się na wykładzie, no nie? To nara!

I już go nie było.

Żaneta wbiła we mnie spojrzenie tak pełne zaskoczenia i palącej ciekawości, że zlitowałam się nad nią i wszystko jej opowiedziałam.

– Super! – ożywiła się. – Gratulacje! Zdębiałam, kiedy was zobaczyłam. Mówiłaś, że ci się strasznie podoba i że zawsze tracisz pewność siebie, kiedy go spotykasz, a tu proszę! No no!

To był wyraz najwyższego uznania w jej oczach.

– Ale jak ci się to udało, że się zgodził pójść z tobą na ślub? Zaraz, ty w ogóle nie mówiłaś mi, że chcesz go zaprosić! Jak mogłaś mi nie powiedzieć?! – wytykała mi Żaneta.

Rzeczywiście, ostatnio ukrywałam wiele rzeczy, ale nie tylko przed nią. Naprawdę ciężko by mi było komuś o tym powiedzieć. O Pawle nie powiedziałam jej, gdyż:

– Nie chciałam nic mówić, bo myślałam, że mnie zignoruje, albo w ogóle się nie odważy do niego podejść, no i potem byłoby mi głupio. Myślałam, że ma dziewczynę, zawsze jakaś się przy nim kręci, więc nie będzie chciał ze mną iść. Zresztą nie chciałam cię tym zamęczać dodatkowo, masz tyle roboty ze ślubem....

– No i właśnie dlatego chcę słuchać twoich zwierzeń! Cokolwiek, co oderwie mnie od dyskusji nad listą gości, albo menu, albo kłótnią z mamą, bo nie wypada iść w takiej odkrytej sukience do ołtarza, ble ble ble. Chodź, kupimy coś do jedzenia i opowiesz mi to jeszcze raz.

* * *

– Myślałam, że pójdziesz na to wesele z Johnem, twoim kuzynem – mówiła Żaneta, kiedy usiadłyśmy przy stoliku i zaczęłyśmy jeść sałatki. – Tak w ogóle, to co u niego, bo dawno go nie widziałam. Będzie na ślubie, czy nie, bo nie odpowiedział na zaproszenie?

Ostatni raz widziałam Johna w czasie Świąt Bożego Narodzenia. Przyjechał do moich rodziców razem z ciocią Hanką i Markiem. Byłam szczęśliwa, że go widzę, ale jednocześnie powróciło uczucie straty i żalu, że nie możemy być ze sobą. Dlatego postanowiliśmy nie iść razem na wesele. Nie mogłam jednak powiedzieć tego Żanecie.

– Nie może przyjechać. Ma jakieś sprawy rodzinne. Bardzo was przepraszam w jego imieniu. Powiem mu, żeby zadzwonił do Maćka i sam się wytłumaczył.

Żaneta patrzyła na mnie podejrzliwie, więc żeby zmienić temat dodałam szybko:

– Ale dzięki temu mogę pójść z Pawłem!

Żaneta spojrzała na mnie z błyskiem w oku.

– No właśnie! Na pewno będziecie się świetnie bawić razem.

– Nie folguj swojej wyobraźni – ostudziłam ją szybko. – Jestem porządną dziewczyną.

– Za porządną, jak na mój gust!

– Odezwała się nieporządna! – odgryzłam się.

* * *

Hurra! Obroniłam pracę magisterską i wreszcie mogłam cieszyć się zasłużonymi wakacjami. Miały zacząć się niesamowicie, bo za dwa tygodnie ślub Żanety. Ona obronę przełożyła sobie na wrzesień. A ja jestem już panią magister i zaczynam dorosłe życie.

– Gratulacje pani magister!

Odwrociłam się i zobaczyłam przed sobą Pawła. Wręczył mi piękny bukiet róż, pochylił się i pocałował mnie w policzek.

– Dziękuję! – rozpromieniłam się.

Muszę przyznać, że ostatnio pogłębiła się nasza zażyłość. Coraz częściej rozmawialiśmy, przesiadując w stołówce, w uczelnianej kafejce, albo pod salą czekając na wykład. Razem uczyliśmy się do obrony pracy.

Paweł wybrał się ze mną do miasta kupić prezent ślubny. Chciałam sama za niego zapłacić, ale uparł się, żebyśmy podzielili się kosztami. Poszliśmy na pizzę i na spacer po rynku, a potem odprowadził mnie do domu i pocałował w policzek po raz pierwszy, co było fantastyczne.

Początkowo nagle zainteresowanie Pawła moją skromną osobą oszałamiało mnie i zaskakiwało. W kontaktach z mężczyznami byłam dość nieśmiała i zagubiona. Nie byłam jeszcze w żadnym poważnym związku. Nie do końca wiedziałam, o co chodzi Pawłowi. Czy naprawdę mnie polubił, czy chciał tylko się ze mną przespać?

– Hej, musimy uczcić to, że oboje mamy już obronę za sobą – powiedział. – Zabieram cię na obiad, a potem na drinka.

– Na drinka, hmmm... Zamierzasz mnie upić i wykorzystać?

Ach, więc to jednak o to chodziło!

– Zamierzam cię upić i wykorzystać dopiero na weselu – powiedział niby to żartem, ale coś mi mówiło, że jednak nie żartował.

Co ja mam zrobić? Przecież nie pójdę z nim do łóżka tylko po to, żeby zapomnieć o Johnie. Paweł niesamowicie mi się podobał, ale dopiero zaczynałam się w nim zakochiwać. Zdecydowanie sprawy toczyły się za szybko jak dla mnie, ale postanowiłam na razie spokojnie czekać na rozwój wydarzeń.

Pomyślę o tym jutro – zdecydowałam.



– Wyglądasz czarująco – powiedział Paweł, pomagając mi wsiąść do taksówki.

Ostatnio coraz więcej o nim myślałam, chociaż postanowiłam na razie nie „poznawać się z nim lepiej”. Miałam na ten temat dość zasadnicze poglądy. Chciałam być tak blisko tylko z kimś, z kim łączyłoby mnie wielkie uczucie.

Zaczęłam znowu wspominać to, co wydarzyło się między mną i Johnem w Paryżu na poprzednim weselu, nasze wyznania, pocałunki, a potem upadek wszelkiej nadziei.

W zamyśleniu bawiłam się kolczykami, które dostałam od niego. Były prześliczne. Z białego złota, z szafirami. Znakiem pasowały do błękitnej sukienki, którą miałam na sobie.

Straciłam humor i nawet komplement Pawła nie był w stanie go poprawić.

– Hej, co się dzieje, Suzie? Jesteś smutna? To z żalu, że twoja przyjaciółka straci wolność i już nie będzie tak jak kiedyś?
– Paweł miał żart na każdą okoliczność. – A może jesteś zazdrosna?

Nagle coś sobie przypomniał:

– Mówiłaś, że masz chłopaka! Zupełnie zapomniałem! Nie mówisz nic o nim, ale czy to dlatego jesteś zmartwiona, że on nie mógł przyjechać? Tęsknisz za nim? A może jest zły, że idziesz ze mną?

Postanowiłam wyznać trochę prawdy, bo mój wyimaginowany chłopak za bardzo stawał między nami:

– Tak naprawdę to nie mam chłopaka. Miałam kogoś, ale musieliśmy się rozstać i on wyjechał, a ja ciągle nie mogę o nim zapomnieć, a chciałabym, wiesz, żyć pełnią życia, zacząć od nowa.

Paweł wysłuchał mnie, a potem pochylił się i delikatnie

pocałował mnie w usta. Zadrżałam, a on uśmiechnął się i powiedział:

– Nie martw się. Gwarantuję ci, że będziemy się dzisiaj dobrze bawić.

Spis treści

CZĘŚĆ I. JANUSZ	4
<i>Rozdział 1. Ślub Ciotki Hanki</i>	<i>5</i>
<i>Rozdział 2. Wyznanie</i>	<i>12</i>
<i>Rozdział 3. Zaproszenie</i>	<i>16</i>
<i>Rozdział 4. Wesele Żanety i Maćka</i>	<i>23</i>
<i>Rozdział 5. Tęsknota</i>	<i>28</i>
<i>Rozdział 6. Detektyw Zuzanna</i>	<i>32</i>
<i>Rozdział 7. Nowe śledztwo</i>	<i>42</i>
<i>Rozdział 8. Paweł i Stefan</i>	<i>51</i>
<i>Rozdział 9. Zaręczyny</i>	<i>59</i>
<i>Rozdział 10. Rozstanie</i>	<i>69</i>
<i>Rozdział 11. Narzeczony</i>	<i>77</i>
<i>Rozdział 12. Zwierzenia</i>	<i>84</i>
<i>Rozdział 13. Po zdradzie</i>	<i>93</i>
<i>Rozdział 14. Nad morzem</i>	<i>100</i>
<i>Rozdział 15. Na dachu</i>	<i>107</i>
<i>Rozdział 16. Oświadczyły</i>	<i>113</i>
<i>Rozdział 17. Ciotka Mania</i>	<i>119</i>

CZEŚĆ II. JAREK	128
<i>Rozdział 1. Powrót Johna</i>	<i>129</i>
<i>Rozdział 2. Powrót Jarka</i>	<i>134</i>
<i>Rozdział 3. Kobieta upadła</i>	<i>142</i>
<i>Rozdział 4. Zmiany</i>	<i>157</i>
<i>Rozdział 5. Niepokój i nadzieja</i>	<i>166</i>
<i>Rozdział 5. Podwójne życie Zuzanny</i>	<i>173</i>
<i>Rozdział 6. Wybór</i>	<i>177</i>
<i>Rozdział 7. W poszukiwaniu utraconej miłości</i>	<i>185</i>
<i>Rozdział 8. Oczekiwanie</i>	<i>195</i>
<i>Rozdział 9. Ślubny kobierzec</i>	<i>203</i>